

JEDNODNIÓWKA „JASTRZĄB”

01c
K-88/2447
29.01 600,-



Żubry polskie w Kijowie.

- Więc mecenas-redaktor uważa, że taki uniform będzie odpowiedni dla naszego stronnictwa?
- Najzupełniej, panie hrabio. Przypomina trochę kontusz, a jest daleko wygodniejszy.

OPADŁY SKRZYDŁA.

Wybladłe twarze, zmęczone języki,
 Niema zapachu, który był przed rokiem,
 Luzem idziemy, miast zwartemi szyki,
 Sennym dokoła spoglądając wzrokiem.
 Z dnia na dzień życie swe wleczeni szare,
 Do polityki wszelka chęć nam zbrzydła;
 W ziszczenie pragnień straciliśmy wiarę,
 Opadły skrzydła.

Nikt dziś nie woła, by rwać się do lotów
 I ponad zwykle unosić poziomy:
 Każdy utonął w morzu swych kłopotów
 I w niem utopił swój ogień... ze słomy.
 Nikt czarodziejskich wieszczek już nie szuka,
 Któreby przyszłość narodu odgadły,
 Tętno nie bije w nas, lecz słabo puka,
 Skrzydła opadły.

Z ręką na sercu trzeba przyznać szczerze,
 Widząc kraj cały w apatycznym stanie,
 Że w narodowym swoim charakterze
 Zachowaliśmy się niepokalanie.
 Zwykle tak było, gdy cel, niby bliski,
 Dalekim stawał się jako mamidła,
 Myśmy głos na ton nastrajali niski,
 Zwijając skrzydła.

Lubimy, żeby gołąbki pieczone
 Szły do ust same, za pomocą cudu,
 Ale by schwytać miłe ptaszki one
 I upiec pierwiej — to zbyt wiele trudu.
 Raz, dwa, trzy... u nas wszystko być powinno,
 W mig zerwać wszelkie zastawy i sidła,
 A kiedy sprawy biorą formę inną,
 Zwijamy skrzydła.

Nad pożar, który płomieniem wybucha,
 Trwalszy ten, co się stale tli i żarzy;
 Dziś noc panuje ponura i głucha,
 Ale przy jutrze świt stoi na straży.
 Służmy wytrwale ideałów złotu,
 I prawdzie palmy ofiarne kadzidła,
 „Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu,”
 Wzwyż wznosząc skrzydła.

SKĄD.

— W Grodzisku zamknięto towarzystwo gimnastyczne.
 — Nie wiem, dla czego?
 — Mój drogi, ci w Grodzisku nie wiedzą, skąd więc ja z Warszawy mógłbym wiedzieć?

Nie wiedział.

— Wyjeżdżam do Irkucka.
 — Tak!... no, patrz pan, a ja nie wiedziałem, że pan się też zajmujesz piśmiennictwem.

NIE PO WARSZAWSKU.

— Podobno będziemy mieli w grudniu tramwaje elektryczne? Tak stało w pismach.
 — Czy bieżącego roku?
 — Nie wiem; wiem tylko, że w grudniu, wątpię jednak, żeby tego roku, bo to byłoby zupełnie nie po warszawsku.

W biurokratycznej Grenadzie.

W biurokratycznych dzisiaj szeregach
 Jakieś zarazki się tają:
 Ciagle o nowych słyszy się zbiegach,
 Co z starej twierdzy zmykają.
 Minister Kutler swoim przykładem
 Znieprawiał karne szeregi,
 Był pierwszym zbiegiem, a jego śladem
 Zdążają nowe wciąż zbiegi.
 K-Karawajew drapnął już dawno,
 Fiodorow kilka dał susów,
 Łopuchin rzucił służbę swą sławną,
 A za nim książę Urusów.
 Coraz się zwarta przeredza klika,
 Jakby wróg jaki nacierał:
 Minister Tolstoj dzisiaj umyka,
 Oraz Suboticz, generał.
 Ciagle się zjawia, niby duch błady,
 Opozycyjna ekstaza...
 Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
 Ale w Grenadzie zaraza.

Dobrze, że nie mieszka...

— Prezydent Ameryki Roosevelt ma zostać podobno redaktorem?
 — Dobrze, że chłop nie mieszka w Warszawie.
 — Dlaczego?
 — Boby do końca życia więzienia już tylko wycierał.

NOWINY

(od wieczora do rana).

— W warszawskich więzieniach ma być zapewne niezadługo znów ciasno, bo w Krakowie tłok.
 — Carnagie zadeklarował 10,000,000 dolarów na warszawskie cele publiczne, za przybycie pierwszego pociągu kolei Nadwiślańskiej o swojej rodzinie.
 — Jak się wyjaśniło, monogram na kurtynie teatru Wielkiego: W. T. oznacza: „Wielka Trójca”, to jest: Herszelman, Karaffa, Kriwoszejew.
 — Zebranie trzeciej Dumy idzie bardzo powoli, zato rozwiązanie ma przyjść galopem.
 — Moskiewski okręg przemysłowy ofiarował dwadzieścia milionów rubli na dalsze podtrzymywanie ruchu wolnościowego w Łodzi.



Ten się naprawdę zna.

— Od paru tygodni przestałem chodzić do „Nowości.”

— Dla czego?

— Uważam, że operetka wyboreza, która się wokoło mnie dzieje, daleko jest lepsza od tej na scenie.

Manewry w Poznańskim.

Weiaż za strzałem waląc strzał,
Bohaterską robiąc twarz,
Jak to z góry zdziałać miał,
Wilhelm zdobył Poznań nasz.

Tak niemiecki ryczy lud,
Aż z gardzieli leci kurz:
„Grosser Feldherr, das war gut,
Koniec wojny z Posen już.”

„Dummer Feldherr,” mówię ja,
Z wesołością idąc w płas,
Na nie ta genjalność twa,
Na nie w górę sztywny wąs.

Choć okryłeś sławą się,
Wiodąc tysiąc dział na bój,
Próżne jednak trudy twe:
Poznań polski, a nie twój.

NIE ZELŻAŁ.

— Co to znaczy, że teraz jakoś coraz to mniej ludzi arestują? Czy prąd zelżał?

— Nie, ale niema już tak dalece kogo, wszystko przeważnie w kozie siedzi.

Sprawozdanie z kongresu dziennikarskiego w Bordeaux.

Telegram I.

Projektów dobrych mnóstwo
Myślimy wcielić w czyn;
Dodają nam ochoty
Sto cztery marki win.

Telegram II.

Dziś żwawo szły rozprawy,
Uświetnił kongres ten
Sześćdziesiąt siedmioletni
Płyn *Château Mad-laine*.

Telegram III.

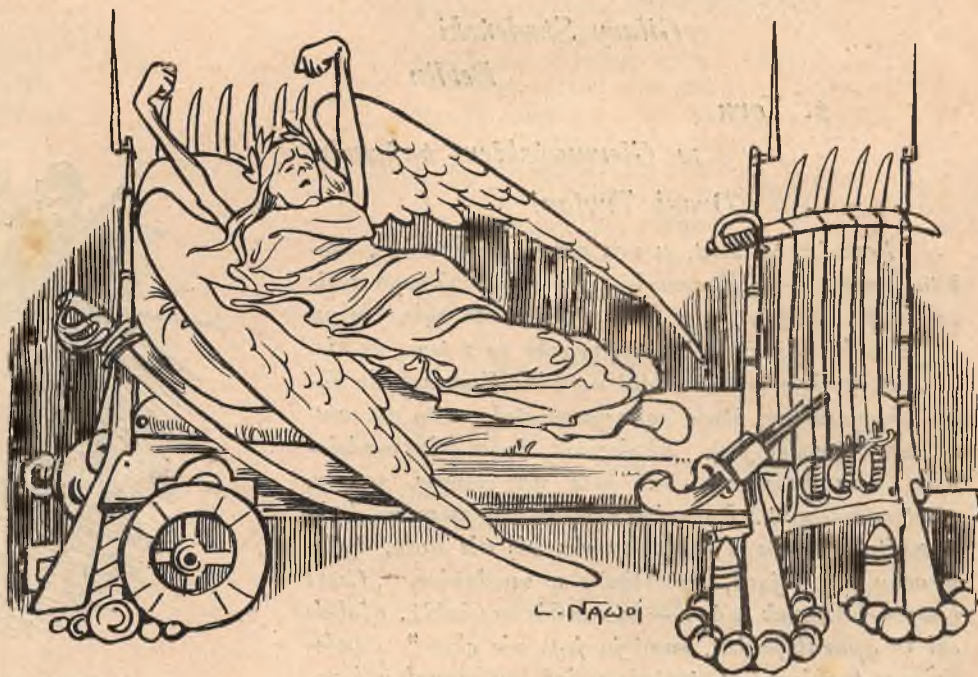
Nasz kongres dziennikarski
Dziś do bankietu siadł;
Nie znamy tu win wcale,
Młodszych, niż dziesięć lat.

Telegram IV.

Próbuję różnych marek,
Kieliszki suszę wewal;
Chciałbym, by kongres taki
Do końca świata trwał!

Telegram V.

Bordeaux!... żyć, nie umierać!...
Zdrój czystych win, jak iza...
A stół się kręci... kręci...
A myśmy cięci... Pa!...



W HADZE.

Pokój wszechświatowy. — Ach, tak się zmęczyłem tą ciągłą gadani-
ną, że radbym się przeciągnąć na mojem niewinnem pokojowem łóżecz-
ku i zasnąć choć na pół godzinki.





Z sił opadł całkiem, jest zemdlenia bliski,
Lecz próżna praca, gdy ślepe pociski.

Korespondencja braterska.

Wielmożny

Gilary Spodeński

Berlin

p. Torn

w Giermańskim państwie.

Drogi Tryfon!

Pomnisz ty, brat, u nas z tobą kolega był, okotoczny także, po nazwaniu Szatanek. Niczego sobie człowiek, służaka stary, tylko jedno zło było: brauninga bał się jak ognia. A wyszło to z tego, że kiedy nas, policję, w brauningi ustroili, Szatanek do domu przyszedłszy, żonie pokazywać stał, co to za sztuka ten brauning jest. Koniecznie, żona głowę rozdziawiła i na brauning, jak pies na ostrygę, patrzy, a wtem... trach!... brauning wypalił, no szczęście, kula w sufit poleciała i Szatanek nic się nie stało, tylko strachu się najadł, jak blinów w maślanicy. „Czort bierz!—Szatanek mówi—zamorskie nowinki!.. djabełski to aparat jakiś!.. znać ja jego nie chcę!” Powiedziano, zrabiono. Ostrożnie wziął on brauning i zaniósł jego do czorta, czy do żyda, a stary buldog z powrotem do boku przypasał.

Chodzi on tak z tym buldogiem starym, na brauning i patrzeć nie chce, samego tego słowa wszystko

równo, co żyd cholery, się boi, no zawiść jego niekiedy bierze, że inni z brauningów strzelają i kula w nichże samych nie popada. Półtora roku przeszło, a Szatanek ni razu na brauning nie spojrzął, aż raz w ucząstek przychodzi, patrzy: portfel z papierami leży, a na nim brauning. Skusił się wtedy Szatanek i odważnie aparat do ręki wziął. Ogląda jego z prawa i z lewa, to tam, to siam, wtem trach!... i kula leci w portfel z papierami. „Tfu! padlec!—zaklął Szatanek—ledwie go w rękę weźmiesz, już strzela! Nie będę ja się woził z tobą, nieczystym!” To mówiąc, brauning na miejscu położył i dawaj Bóg nogi z kancelarji.

Niktby może o tym incydencie nie wiedział, no okotoczny Ostankowicz (onże portfela władzielec) papiery w domu rozbierając, kulę w portfelu obaczył. „Ot, sztuka!—powiada on—złoumyślenie przeciw mnie było, no Bóg ochronił. Wraz przystawu dołożę, może nagradne wydadzą.” Nu-s, mundur zapina, szaszkę kładzie i do przystawy z dokładem. Gdzie? co? jak?—pyta przystaw. „Nie mogę wiedzieć—Ostankowicz mówi—na ulicy widno, kiedy po służbie szedł... słyszał ja nawet huk, jak trzaśnięcie z bicia.” Koniecznie, śledztwo się wiedzie, szukają, jakie to takie anarchysty okotocznego przybić chcieli, aż jawia się Szatanek w ucząstku i całą prawdę czystoserdecznie wyznaje. Śmiech się robi na całe piętnaście ucząstków, przystawy z pomocnikami za boki się biorą. Ostankowicz żli się, że go nagradne minęły, a Szatanek... Szatanek już dziś ze wszystkim niema, bo my jego w Aniołki przemianowali, po temu niby, że niewinny taki i broni do ręki brać nie chce. Coraz jemu tylko kto z naszych brauning pokazuje, no on i patrzeć nie chce i mówi, że po innej części służyć pójdzie, gdzie broń od parady noszą, a nie od strzelania.

Twój Ilja.



WSPÓŁCZESNA WARSZAWA.

— A to ci warszawski cwaniak! Idzie bez Nowy Świat uzbrojony jak Cytadela. Teraz myśl, brachu bandito, z której strony dojechać go pod piątę ziebro.



W SZPITALU WARSZAWSKIM.

Postugacz. — To głupi człowiek! umarł z głodu, zamiast czekać, aż go Magistrat nakarmi.

DWA LISTY.

1.

Do generała Stessla.

Drogi Stessel, bohaterze
Arturskiego płotu,
Pozwól, niechaj ci się zwierzę
Z mojego kłopotu.
Jak wiesz, stanąć mam pod sądem,
W obwinionych rządzie.
Przy zarazie nowym prądem,
Czort wie, jak to będzie!
Czy się uda sprawę zmazać
I wyjść cało z tego?
To niepewne. Mogą skazać
Mnie „rzeczywistego.”
By wydostać się gruntownie
Z tych przykrych wypadków,
Potrzebuję dziś gwałtownie
Świadców, świadków, świadków:
Ale staje zapytanie,
Skąd wziąć tej hołoty?
Powiedz o tem swoje zdanie,
Luby Stessel, złoty!
Przyślij ich, arturski zuch,
Choćby całą furkę,
A pokrzepisz wnet na duchu
Strapionego

Hurkę.

2.

Do rz. r. st. Hurki.

Miły Hurko! List twój cenny
Doszedł mojej miedzy.
Choć ty „sztatskij”, ja wojenny,
Ale my koledzy.

Nam obydwu dobrze było,
Żyli pełni chwały...
Nu, nieszczęście się zdarzyło,
Wpadliśmy w kawały.
Możem oba jednak przecię
Znów wyjść na czcigodnych...
Mało-ż chodzi to po świecie
Świadców wiarogodnych?
Ja sam mam ich setkę z górą
Do sądowej sprawy,
Więc nie patrzę w świat ponuro
I nie chodzę łzawy.
Niech się w tobie żal nie budzi,
Rozpogódź oblicze:
Ty mi pożycz swoich ludzi,
Ja ci mych pożyczę.
Będą świadczyć za nas obu,
Więc twarz swą rozwesel!
Chwycić tego się sposobu
Radzi druh twój
Stessel.

Na ogólną nutę.

- Chodzisz na wyścigi?
- Nawet grywam grubo w totalizatora.
- Masz na to?
- Mieć nie mam, ale pomimo to, grywam.

Niemożliwy termin.

- Kiedy ślub pańskiej córki?
- Jak tylko się czasy poprawią.
- Aha, więc pańska córka umrze jako stara panna.

POSEŁ OD MNIEJSZOSCI.

Wesoła komedyjka.

OSOBY:

P. Aleksiejew, prezes Związku R. L.

P. Kosagowski

P. Wurcel

P. Lewis

Członkowie Związku

Wańka

Waśka

Saszka

Zaproszeni goście, prawyborcy

Oponent bezpartyjny.

P. Aleksiejew. Wiadomo wam pewnie, panowie, po co my się tu zeszli.

Wańka. Nie możemy wiedzieć.

Waśka. Przykazano przychodzić, tak i przysli.

Saszka (do Wańki). Uczeń ci człowiek... mówi nam: panowie.

P. Kosagowski. Z pozwolenia prezesa, ja wam objaśnię. Przyszli my tu po to, żeby sobie posła od naszej mniejszości, rosyjskiej, wybrać.

Wańka (zdumiony). Ot, sztuka!

Waśka (apatycznie). Naplewał! Czy nam z tego tam wybierania dochód będzie?

Saszka (do Waśki). A ty, brat, kiedy naczalstwo wybierać każe, tak wybieraj.

P. Kosagowski. Robota to trudna, bo na naszej sławnej drodze przeszkody są. Oktobrysty chcieliby swego w posłach mieć i kadety swego. No my im nie damy!

Wańka (pokazuje pięść). Nie damy.

Waśka. Nu, ich do czorta, jednych i drugich!

P. Kosagowski. Ot, tak. Wy patrzyliście. Nam oktobrystów, ni kadetów nie trzeba; nam trzeba najlepszego człowieka z prawdziwych ruskich wybrać. A gdzież on?

Wańka. Nie możemy wiedzieć.

Waśka. U nas, na żelaznej drodze, majster jest... tak pewnie on najlepszy. Dusza-człowiek, do ostatniej kopiejki wszystko z tobą przepije.

P. Kosagowski. Dobry on, ten wasz majster, no są jeszcze lepsze. Ot, nasz prezes Aleksiejew najlepszy, bo zasługi wielkie dla naszego Związku położył. Niech on sam powie.

Prezes Aleksiejew. Wy słyszeli, jak w Dumie o. Ewłogij gadał albo profesor Sozonowicz mowę trzymał? Mądrze oni mówili, a wiecie, dla czego? Bo ja im te mowy pisałem. I Ewłogju i Sozonowiczu i Bobryńskiemu grafu i drugim. Ja ich nabijałem jak gramofony, bo ja orator jestem sławny.

Saszka (do p. Kosagowskiego). Pora nam już krzyczeć: ura!

P. Kosagowski. Można, no i potem jeszcze trzeba będzie.

Saszka daje znak i goście zaproszeni krzyczą: „ura!”

P. Aleksiejew. Dziękuję wam, bracia, za wasze pochwały. Mnie one przyjemne, bo ja dla narodu po nocach pracuję, tak jak u mnie w dzień służbowe zajęcia są. I nieraz mnie przychodzi się o 4-tej rano z pracy powracać...

Oponent bezpartyjny. Pozwolę sobie zaprotestować przeciwko temu, co tutaj mówiono...

P. Kosagowski daje znak Saszcze, Saszka daje kółka Wańce i Waśce, poczem wszyscy krzyczą: „ura!”

P. Kosagowski (podbiega do Saszki). Co wy? co wy? „Ura” krzyczycie? „Won” krzyczycie!

Wańka i Waśka. Won!

Saszka (ryczy). Wwww...won!

P. Aleksiejew (do Oponenta). A wy jeżeli protestować zamysłili, tak z katedry zejście, bo was nikt słuchać nie chce.

Oponent. Pozwólcie mi, panowie...

Wańka, Waśka i Saszka. Wwon!

P. Lewis (wskakuje na katedrę). Nam tu żadne kadety nie potrzeba. Mi ruskie i nasz deputat ruski musi biec. On musi w trzeciego Dumie nasze ruskie interesy bronić, coby Polaki wiedzieli, że oni tu nie w swoim domku są.

Saszka daje znak Wańce i Waśce i wszyscy krzyczą: „Won!”

P. Kosagowski (do Saszki). Co wy? co wy? „Ura” teraz krzyczcie!

Saszka. I temu żydku „ura?” Ze wszystkim teraz nie wiemy, kiedy „won,” a kiedy „ura” krzyczeć.

Krzyczą: „ura!”

P. Wurcel. Ja chcę wam jeszcze, *meine Herren*, na konto Polaków powiedzieć, że oni chłirc są i wszystko w Przywiślnskim kraju opolaczyli. Nawet *Warszawskij Dniownik* teraz opolaczył się i nas, prawdziwych ruskich, ośmiewa. My jemu surową pagonę zrobimy i prezesa Aleksiejewa w deputaty wybierzmy.

Prezes Aleksiejew. Dziękuję wam bracia, że wy mnie w deputaty wybrali. Kiedy ja do Petersburga pojedę, to o was wszystkich, patryotach, pamiętać będę.

Saszka patrzy pytająco na p. Kosagowskiego, ten kiwa głową. Saszka i koledzy jego krzyczą: „ura!”

P. Aleksiejew. A żeby i wy o mnie pamiętali, to ja, dziś w nocy pracując, piosenkę wam ułożyłem. Posłuchajcie wy jej... sławna piosenka!

(Śpiewa). Kogo wybrać w deputaty,
Żeby w Dumie radzić mógł?

Oktobrysty nam nie braty,

A kadety główny wróg.

Oj, did Łado!... Oj, did Łado!

Aleksiejewa nam nado!

Sasza, Wańka i Waśka śpiewają:

Oj, did Łado! Oj, did Łado!

Aleksiejewa nam nado!

OSTATNI STRAJK.

Gdy napuchł zbyt strajkowy wrzód,
Ucieka przemysł stąd na Wschód,
I będzie rozhułany lud
Niedługo cierpiał ciągły głód,
Który, chwyciwszy raz za trud,
Nie zastrajkuje ni na łut.

Liczy się.

— Francuska prasa zaczyna nas bronić przed Stołypinem.

— Dużo nam z tego przyjdzie.

— No, no... zawsze się Stołypin liczy z francuskimi gazetami.

— Tak, ale tylko o tyle, o ile są drukowane na odpowiednim papierze.



— Przepraszam pana najmoeniej, ale tutaj w czapce siedzieć nie wolno, jest dużo dam na sali.

— Jakto? W Warszawie, w stolicy Rzeczypospolitej Sjońskiej, mnie w czapce siedzieć nie wolno???
Pan się chyba mylisz, panie kelner?

Hrabina Montignoso.

Dwór saski w żalu rzewnym szlocha,
A dworski świat wybucha zgrozą,
Że po raz drugi dziś się kocha
Pani hrabina Montignoso.

Nudzi etykiet ją ustawa,
Choć jest przyszłego króla matka,
I depcząc święte dworów prawa,
Stała się ultra-demokratką.

Nic jej królewskich komnat przepych,
Błask i purpura dla niej bajka—
Mknąc za popędem marzeń ślepych,
Na męża sobie bierze — grajka!

Dwór saski patrzy się ku górze,
Czyli nie spadną stamtąd gromy,
By królewskiego rodu córce
Dać oburzenia znak widomy.

Lecz nie! Dokoła cisza głucha,
Chłód, jak na linii wiecznych śniegów;
Ni żaden wulkan nie wybucha,
Ni nie wystąpią rzeki z brzegów.

Zwykła karetą, zwykłe konie
Od ślubu młodą parę wiozą,
W słodkich pieszczotach z grajkiem tonie
Pani hrabina Montignoso.

I na ten skandal niema leku,
Na ten mezaljans niesłychany!
O demokracji nowy wieku,
Jakie ty niesiesz z sobą zmiany!

Domyślny.

— Kto to właściwie był koncesjonariuszem
zamkniętego obecnie przez policję domu gry na
ulicy Widok?

— Syn byłego amerykańskiego konsula, pan...

— Odrazu się domyśliłem, że to on.

— W jaki sposób?

Różnica przekonań.

— Rozwodzę się z żoną.

— Dla czego?

— Mamy różne zapatrywania polityczne. Ona
jest za osobistą szeroką autonomją, z sejmem, zło-
żonym z licznych członków, a ja za władzą cen-
tralną z jednym biurokratą na czele.

Moja zasada.

Jam jest ze wszystkiego rad,
Śmieję się, choć świszczy bat,
Ze mnie życia stary gracz
Wiem, że nie pomaga płacz.
Niechaj wałą, choćbym zdechl,
Mam na ustach zawsze śmiech.

On by nie pojechał.

— Wiluś jedzie na jesień do Londynu.

— A czy on umie czytać po angielsku?

— Tak jak po niemiecku.

— To jabym na jego miejscu nie pojechał.

— Dla czego?

— Bo w każdym oku, każdego napotkanego
w Londynie anglika przeczyta słowo: warjat.

Może to i nie bajka.

Spotkał ktoś obdartusa i kiedy go bada:

— Kto jesteś, nędzny człeku, skąd rodem—odpowiedz,
Tamtemu z głodu kureczyć jęła się twarz błada,
Jęknął—kto? Czy nie widzisz? Polski przemysłowiec.

NIE NARZEKA.

— Ja tam nie mogę narzekać na robotników,
żyję z nimi w cudownej zgodzie.

— A jakżeś się pan urządził?

— Bardzo zwyczajnie. W 1905 roku zwiną-
łem fabrykę.

NOWINA.

- Słuchaj! Nowina! Podobno ogród botaniczny strasznie zdewastowany.
 — A czy to własność rządowa?
 — Tak.
 — Słuchaj! Nowina! Królowa Bona umarła.

Manja wielkości.

- Proszę pana profesora, co to jest: manja wielkości?
 — To jest rozbijanie się w Warszawie wyborców z mniejszości, którzy udają, że są większością.

Podejrzane stworzenia.

- Od dzisiaj do ósmego października odbywać się będzie w całej Warszawie rewizja koni.
 — Co mówisz? Ciekawa rzecz, czy dużo też znajdą przy nich brauningów?

!!Kółko muzyczne!!

Widok 10.

Znikły stoliki już do grania,
 Znikł nagle wielkopański szyk,
 Znikły ofiary do wyssania,
 Adieu... pik.

Zniknął fortepian, co stał w kącie,
 Symulacyjny zanikł śpiew,
 Kule i stryk na horyzoncie,
 Adieu... treść.

Gdzieś zapodzieli się złodzieje,
 Złodzieje z eleganckich sfer,
 Skończyły „śpiewne” swe koleje
 Karo, kier!

NEKROLOGJA.

Dnia 30 września r. b. po krótkim życiu, a długich cierpieniach, zgasła przedwcześnie, dotknięta suchotami od urodzenia i pochowana została w archiwum ukochana córeczka moja

KONCENTRACJA NARODOWA

o czym zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomo-
 osieroconą

zbołała matka

Demokracja Narodowa.

Odeszłaś mnie, córuchno moja ukochana!
 Patrz, oto macierz twoja stoi, łzami złana.
 Przecz-że, wojując w świecie, trza mieć na uwadze,
 Że wždy się w końcu ludzie poznają na blade.
 Ostałam teraz sama, nie wiem, jako żyję,
 Za czyjaż się sukienkę w potrzebie ukryję?
 Na kogo złożę teraz przeróżne kłopoty?
 Pożał się, biedna córko, swej matki-sieroty!



W cukierni na Dziś-Gass.

- Moisie, co słysząc w Marokko?
 — Strzelają i wieszają.
 — Co wy mówicie? Czyżby i tam już wprowadzali konstytucję?

- Ale Francuzi, to oni robią na tem Marokku świetny interes.
 — Macie rację, Symcha, szczególnie na wywóz.
 — Dla czego na wywóz?
 — Dla tego, że w tem Marokku rosną największe na świecie figi.

- Słyszeliście, Wiluś wygrał bitwę pod Poznaniem? To zuch.
 — Mój mały Lajbuś też taki sam zuch.
 — W jaki sposób?
 — Wygrał wczoraj bitwę pod stołem.
 — A z kim się wasz Lajbuś bił?
 — Tak samo, jak Wiluś, z powietrzem.

- Podobno bandytyzm się zmniejsza.
 — Ja wiedziałem, że tak musi przyjść.
 — W jaki sposób wyście mogli to wiedzieć?
 — Bo na świecie jest tak, że najlepszy interes musi zawsze w końcu wziąć w łeb.

- Wyście, Symcha, nie byli dawno w mykwie.
 — Dla tego, że tam przychodzą skrajne ludzie.
 — Czy wy się ich boicie?
 — Ja ich się nie boję, ale czy to jest przyjemnie patrzeć na bankrutów?

- Możebyśmy dziś przestali gadać o polityce, Symcha?

- Mnie się też zdaje. A wy co na to, Jojne?
 — Jabył jeszcze trochę pogadał.
 — A czy wy, Jojne, macie w domu, w komo-
 dzie, drugą głowę na zapas.
 — Skąd ja mogę mieć? Mam tę jedną.
 — To ja wam radzę, zaczniacie lepiej opowiadać, jakżeście się przed 20 laty starali o waszą żonę.

NIE TERAZ.

- Powiedz, co będzie z Polską?
 — Daj mi spokój z Polską.
 — Co? Ojczyzna cię nie interesuje?
 — Owszem, interesuje, ale nie teraz, kiedy wy-
 ścięgi na Mokotowie.